

Schlager Majster Stryk.

B. SCHLAGER

MAJSTER STRYK

WARSZAWA 1929

WOLFFSON

MAJSTER STRYK

2.3-

g. c. d. K. P

MAJSTER STRYK

SŁÓWKO O KACIE

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

Tęgoż autora:

SPINOZA

ZDJĘCIA Z DUSZY HERETYKA

„Wiedza i Sztuka“ Kraków 1924

CZAI SIĘ SERCE

„Rój“ Warszawa 1928

Skład główny

w Domu Książki Polskiej Warszawa

SZPON W RĘKAWICZCE

Warszawa 1929

Skład główny

w Domu Książki Polskiej Warszawa

Spolszczony i wstępem zaopatrzony skrót

ROZPRAWY

TEOLOGICZNO-POLITYCZNEJ

BENEDYKTA SPINOZY

Nakład i skład główny :

„Bez Dogmatu“ Warszawa 1928

B. SCHLAGER

MAJSTER STRYK

SŁÓWKO O KACIE

WARSZAWA 1929

SKŁAD GŁÓWNY W. DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ.

<http://rcin.org.pl>

B. SCHLAGER

SPINOZA

EDUCIA Y BUEN HETRYKA

WYDAW. KRAJOWY 1964



5187

EDUCIA Y BUEN HETRYKA

WYDAW. KRAJOWY

WYDAW. KRAJOWY

WYDAW. KRAJOWY 1964

WYDAW. KRAJOWY 1964

WYDAW. KRAJOWY

WYDAW. KRAJOWY 1964

WYDAW. KRAJOWY

WYDAW. KRAJOWY

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE.

PRZEGLĄD SĄDOWO-KLINICZNY
relacja podregistratora pod tytułem
„WŚCIEKŁE SERCE“

Procesuje się klinika
o wydanie nieboszczyka
a na nieboszczyka żonę
oskarżenie jest wniesione.

Myślisz: jakaś rzecz zawiła,
męża żona zła zabiła...
Gdzietam — całkiem prosta sprawa,
kryminalnie nieciekawa.

Jan Grot, murarz, w skrajnej nędzy
(brak roboty, brak pieniędzy,
chora żona, dzieci kupa)
sprzedał żywcem swego trupa
w prosektorjum za dwie setki.

Pieniądz schował do kaletki.
Myśli: żonie nic nie powie,
bo nie wyszłoby na zdrowie.

Ale jakos mu mieswojo.

Wciaż mu przed oczyma stoja
profesory i studenty
i ten dlugi stol przeklety...

Byl raz na klinicznej sali,
gdy lekarze cwartowali
zwloki zbója, czy bandyty.
Zbój rozwarne mial orbity.
Patrzal, jak uczone katy
darly jego mieso w szmaty.

Grot sie wstrzasnal.

— Po mej smierci

tak pokraja mnie na cwierci. —

Widzi:

Sam na stole lezy,
cieply jeszcze, jeszcze swiezy.
Usmiechaja sie rzezniki,
ostrza noze i nozyki.
Już szykują rekwizyta.

Jeden go pod gardlo chwytal
i podzyna nozem szyje,
inny lancet w bok mu ryje.

— Boze, jak to strasznie boli. —

Dotknął boku mimowoli.

Cofnął rękę tak raptownie,
jakby żywą chwycił główkę.

Kieszeń — w niej się pieniądź pali,
co mu na klinicę dali.

— Boże, jak ten pieniądź gniecie,
nie tknie go się za nic w świecie. —

Grot kurczowo ujął w dłonie
rozżarzone piekłem skronie.

— Czyś ty rozum już postradał?
kiej czarł taki handel nadał,
taki handel trupiarniany.
Opętały cię szatany? —

Niewyraźnie, tajnie, głucho
jakiś głos mu szepce w ucho:
„Lećże, Grocie, zawróć z drogi,
zwróć pieniądze, rzuć pod nogi.“

Wróć.

Staje.

— Akt wykupię
a co potem? co w chałupie?
Na tapczanie jęczy żona.

Ledwie dyszy, pewnie kona.
Koło konającej matki
stoją wygłodniałe dziatki.

...Tak, ja pójdę, kontrakt złamię,
co mi po tym całym kramie,
ja o sobie myśleć muszę... —

Gorzka żółć opluwa duszę.

A ta dusza wyje, płacze,
płacze krwią i z bólu kracze.

— Ot — przekleństwo, ot — psia dola,
gorsza od niej, bo niewola.
Stokroć gorsza, bo psie ścierwo
legnie w ziemi, nie rozerwą
go te doktorackie haki.

...Zresztą haki, czy robaki,
wszystko jedno. —

Ale czuje,
że nie jedno — że mędrkuje,
że zeń zła gadzina syczy,
że zeń chory pies skowyczy,
że zeń charczy ból, nieszczęście.

Grot zaciska wściekłe pięście.

— Psiakrew, ta sekcyjna sala.
Pfuj, ten zaduch, smród szpitala

...Trudno, trudno, wszystko jedno.
Mus ratować żonę biedną,
mus nasycić głodne dzieci. —

Jan Grot biegnie, pędzi, leci.
Dokąd? — nie wie.

Tłum roztrąca.

Krew zalewa go gorąca.
Nie — to pot mu z czoła ścieka.
Tu nastąpił na człowieka,
tam psa zdeptał.

Warkło psisko.

W Grocie zamęt, węzowisko
strachu, bólu i wściekłości
i wyjącej bezradności
i żalącej się rozpaczy
na ten wraży los sobaczy,
na istnienia podłą mękę,
poniewierkę i udrękę,
na ohydne, straszne życie.

Splunął i niesamowicie
jął wykladać swe banknoty,
jął wymieniać jakieś kwoty:

mleko, chleb — te małe gady
lubią bardzo marmolady —
nie — bo przedewszystkiem leki,
najpierw wstąpi do apteki,
potem...

Och, ten zaduch trupi.

Głupstwo.

Wszystko za to kupi. —

Dobry Bóg.

Któregoś rana
żona zwlokła się z tapczana.

Pyta męża, skąd te kwoty.
Mąż jej mówi, że roboty
dostał koło miejskich jatek
i dwie setki na zadatek.
Przytem zaśmiał się tak skrycie,
tak okropnie jadowicie,
że ją przejął mróz i drżenie.

Grot zakrzyzcć chce sumienie.

Więc się rzuca w różgwar złoty
swego stadka, w gry i psoty.
— Tata, baw się w ciuciubabkę,
Tata, baw się w mysz i łapkę —

Grot się bawi, goni, leci,
tak zawzięcie ściga dzieci,
tak się cieszy gawiedź mała.

Na chwileczkę myśl zboląła
się otuchą jakąś wzdyma.
— Przejdzie ta piekielna zima,
żeby tylko doczkać lata,
będzie praca i zapłata,
więc cyrograf swój wykupi.
Niepotrzebnie gryźł się głupi. —

Przez chwileczkę krótką, małą
szczęście się doń uśmiechało.

Jakoż w placku i chorobie
setki się stopiły obie.
Przez drzwi znowu wlaźła bieda.

Cóż chłopisko teraz sprzeda?...

Gorzej — w Grocie coś się psuje,
niby łamie, niby kłuje.
Żona myśli: złe uroki,
Grot wie: kaźń za zbyte zwłoki.
W sercu ciężka siadła troska...
Czyliż nie obraza boska
ten interes zagrobowy? —

Grot odczuwa zawrót głowy,
zimną drżączkę, zimne poty,
w kościach jakieś złe ciągoty.

— Boże, jak tu doczkać lata. —

Straszna pewność go przygniata,
że jak legnie na tapczanie,
to przepadło — już nie wstanie.

Więc ostatkiem sił i woli
i z uporem tej niedoli,
co nic do stracenia nie ma,
gwałtem się nę nogach trzyma.

Aż się zwalił.

Już przepadło.

Grot w gorączce ma widziało.

Trąba wielka i straszliwa
dusze zewsząd na Sąd wzywa.
Taka ciżba dusz się roi —
Sam Grot już przed Bogiem stoi...
Głośniej od trąb Pan Bóg woła:
„Duszo Grota, czemuś goła?
Wszak ci dałem moje ciało,
by twą nagość osłaniało

aż do Sądu wielkiej chwili,
w której będą ci ważyli
żywot ziemski. Co z mem ciałem?“

Jęczy Grot:

„Przehandlowałem.“

Grotem trzęsie na barłogu.
Zwraca gołą duszę Bogu.

Wreszcie.

Ktoś zbił kilka desek
i namazał kilka kresek
w kształcie koślawego krzyża.
Skądys płynie szept pacierza,
skądys cichy szloch dziecięcy...

W izbie ludzi coraz więcej.
Kuma mówi coś o niebie,
kum wspomina o pogrzebie.
Každy radby jak najprędzej
wypchnąć Grota z ziemskiej nędzy
w siódme niebo

Grot już w skrzyni.

Naraz ruch się w progu czyni.

Wchodzą dobrze odżywieni
trzej poważni gentelmeni.
Widać — jakaś komisycja —

Jeden z panów akt rozwija,
chrząka, czyta:

„W ślad osnowy
notarjalnej tej umowy
Jan Grot, murarz, własnowolny
i do działań prawnych zdolny,
bez przymusu, bez podejścia,
na wypadek swego zejścia
sprzedał własność swego ciała
szpitalowi.

Już została
cena kupna odebrana,
przez sprzedawcę kwitowana.
W dowód czego znak odręczny.
Dzień i miesiąc, rok tysięczny...”

Potem zwraca się do wdowy
i wyjaśnia treść umowy.
Jurydycznie jej tłómaczy,
że dla prawnych posiadaczy
teraz akt realizuje,
przedmiot kupna windykuje.

Mądre i uczone słowa...

Nie rozumie ich Grotowa,
ale je łąpczywie chwyta.

W głowie jej coś niecoś świta,
skąd wziął pieniądz na doktora,
gdy leżała ciężko chora,
skąd nakarmił, okrył dzieci.
Serce omal nie wyleci
do tej skrzyni, gdzie niebogi
mąż jej leży, mąż jej drogi.

Pan komisarz kończy mowę.
Teraz znów poucza wdowę
bardzo grzecznie i łagodnie,
że popełnia wielką zbrodnię,
kto komisji stawia opór.

Potem każe przynieść topór
każe odbić wieko trumny.
W sposób jasny i rozumny
stwierdza ważną okoliczność
mianowicie — identyczność.

Potem każe zabrać ciało.

Wdowa nie wie, jak się stało —
Czy się chore serce wściekło?
jakieś лихо ją urzekło?

Nagle mus poczuła w sobie.
Chwyta topór w ręce obie
i go z wielką mocą wraża
w głowę pana komisarza.

PALESTRA

miesięcznik.

W adwokackich klubach, w sądzie
rozczytują się w PRZEGLĄDZIE.
Żywe toczą się rozmowy
tak o Grocie, jak Grotowej.

Co się nieboszczyka tyczy,
w zgodzie cały świat prawniczy,
że z powodu stypulacji
swojej własnej aljenacji
Grot z kretesem przegrał sprawę —
przeciw sobie ma ustawę.
Odda go się bezwątpienia
na kliniczne doświadczenia.

Kłopotliwsze jest pytanie,
co się z żoną Grota stanie.

Tu palestra jest w rozterce —
sądzić ręce, czy też serce.

Lecz wytrawni sędownicy
mówią już o szubienicy

i w łączności z tym tematem
jedni bój staczają z katem,
inni biorą go w obronę.

Lecą słowa rozognione:
— To policzek dla kultury,
plama naszej procedury.
Kto zabija? — zemsta, chciwość,
ale nigdy sprawiedliwość.
Nic tak prawa nie podważa,
nic tak sądu nie obraża,
jak ohydny widok trupa. —

Na to znowu druga grupa
sięga po foljały grube
i cytuje: — Hegel, Hube,
Grocjusz, Kant, Liszt, Martin, Krone.
Państwo musi mieć obronę.
To jest favor defensionis
i moralne ius talionis.
To konieczność polityczna,
prawna i dialektyczna. —

Nic nie ruszy argumentu.
Każdy wniosek, jak z cementu.

Kto ma słuszność?

Snać prawnicy
nigdy w kwestji szubienicy
nie powezmą jednej myśli.
Są zbyt twardzi, mądrzy, ściśli.

Zanim sędzia się wypowie
o inkwirowanej wdowie,
zapraszamy do ankiety
wszystkie pisma i gazety.

Może za lat tysiąc trzysta
z tych opinii sejm skorzysta.

... night of ...
... the ...
... the ...
... the ...
... the ...
... the ...
... the ...
... the ...
... the ...
... the ...

... the ...
... the ...
... the ...
... the ...
... the ...
... the ...
... the ...
... the ...
... the ...
... the ...

... the ...
... the ...

... the ...

P E G A Z

dwutygodnik.

Źle jest bardzo, gdy prawniki
biorą się do poetyki.

WŚCIEKŁE SERCE jestto wyczyn,
który już z formalnych przyczyn
w szczególności ignorancji
nowoczesnej asonancji
napiętnować nam wypada.

Istny jazzband, galopada
rymów szarych, małowartych,
jednostajnych i utartych.
Skoczne tempo „poematu“
nie pasuje do tematu.
Temat bądźcobądź tragiczny,
bo psychiczny i kliniczny.
Nad zewłokiem nieboraka
tańczy autor krakowiaka.

Słowem — lichey kształt powieści.

Inny jest nasz sąd o treści.

Elaborat registracki
w kiepskiej formie literackiej
w ton uderza aktualny,
bo szpitalny i urbalny.
To przedmieścia dźwięk codzienny,
robotniczej krzyk gehenny.

Tak. Koncepcja jest szczęśliwa.

W rezultacie wydobywa
jednak autor z tej otchłani
efekt zbyt banalny, tani.

Nie zgadzamy się z autorem,
gdy zakańcza rzecz toporem —
Przestarzałe już akordy,
już się nam przejadły mordy.

Toby jeszcze nie szkodziło...

Gorzej jest i wprost niemiło,
że dopuszcza się herezji,
że wprowadza do poezji
jakieś akty notarialne.
To jest wręcz — niedopuszczalne!

Dziś szanowny pan notariusz
odczytuje nam diariusz,

jutro powie nam cukiernik,
jak się fabrykuje piernik...

Nigdy!

Zastrzec się musimy,
by kto śmiał zakuwać w rymy
tajemnice przemysłowe,
choćby nawet naukowe.

Nowoczesny kapłan sztuki
ma pogardę dla nauki.
Každy genjusz i artysta
już z urzędu na to śwista
co ma jakąś styczność z wiedzą.

Niech się nad księgami biedzą
myśliciele i odkrywcy,
utajonych prawd zdobywcy.
Niech pracują w żmudzie, trudzie
naukowcy, mali ludzie,
umysłowe parweniusze...

My, artyści, mamy dusze —
Myśmy twórcy i poeci!
(cóż stąd, że analfabeci?)

Nam genialność tryska z czoła,
nam jest niepotrzebna szkoła,

niepotrzebny nawet talent.
Mamy przecież ekwiwalent
w tem, co ma najdłuższe ramię —
w samochwalbie i reklamie.

Wróćmy jednak do autora,
Imci podregistratora.

Ostatecznie wybaczymy
mu te kalwaryjskie rymy,
lecz wybaczyć nie możemy,
że przemycił w rym problemy,
które w sposób oczywisty
uwłaczają czci artysty.

Za ten szmugiel, przemytnictwo,
za bezwstydną kłusownictwo,
za tę zdradę na PEGAZIE
nie wpuścimy go (na razie)
w immunizowane progi
reklamarskiej synagogi.

O P O K A

wychodzi dwa razy dziennie.

Przyznać musi każdy krytyk:

WŚCIEKŁE SERCE jestto wytyk
pewnych braków, niedomagań,
pewnych niewidzialnych zmagañ.
To wskazanie na fermenty,
które trybem irredenty,
wieczne z ładem tocząc boje,
zrewoltować chcą nastroje,
ba — podburzyć chcą do wojny
żywiół cichy i spokojny,
nasz poczciwy, ciemny ludek.

Mówmy jasno, bez ogródek:
Ostrzeżenie przed przewrotem!

Mniej ciekawi sprawa z Grottem,
jeszcze mniej afera wdowy.
Na to organ jest sądowy,
by rozpatrzył te drobnostki.

Każdy wie, że los jednostki,
jej stosunek osobisty,
nie zajmują publicyści.



Dla nas sedno problemu,
pacierzowy stos tematu
tkwi w rozstroju, co w kształt klina
się w całość życia wżyna.

Bunt Grotowej to memento
przed anarchją rozwiniętą.
Dla nas jestto fakt społeczny,
symptom arcyniebezpieczny,
wichrzycielski, wywrotowy,
groźny, skrajnie lewicowy.

Rzecz wiadoma, że hołota,
ta w rodzaju żony Grota,
klasa niby pracująca,
z powiek miły sen nam strąca;
trwałym lękiem nas napawa.
Nie czci Boga, nie czci prawa,
za nic sobie ma umowy,
za nic mundur urzędowy.
Dziś się motłoch rzucać waży
na powagę komisarzy...

Przebóg!

Nadciągają chmury
robotniczej dyktatury.

Cave consul!

Jest policja,
są armaty, amunicja.
Zdeptać w płodzie to zarzewie,
co wybuchnąć chce w bolszewię!

Powie ktoś:

My przesadzamy,
przeciw oskarżonej samej
trudno wszcząć mobilizację...

Może i ten ktoś i ma rację,
może zbędna jest armata —

lecz niezbędny udział kata.

... ..
... ..
... ..
... ..

... ..
... ..
... ..
... ..

... ..
... ..
... ..
... ..

... ..
... ..
... ..
... ..

... ..
... ..
... ..
... ..

... ..
... ..
... ..
... ..

POSTĘP

kwartalnik.

Strach, wiadomo, rozum mroczy,
ma potwornie wielkie oczy.
Wielkie oczy widzą larwy,
koszmarowe, krwawe barwy.
Krwawy kolor drażni byka.
Byk się wtedy strasznie wścieka.

Boi się czerwonej płachty
także organ dawnej szlachty.
Szlachcic uląkł się niewiasty.
Zbladł, nastroszył wąs sumiasty
i ruszenie pospolite
zwołał: Hajże na kobietę!

Nie lękajcie się, panowie.
To się wam czerwienią w głowie
wasze własne krwawe winy,
roją się wam karmazyny.

POSTĘP

Wiersze

Brach wiadomo, że tam nupczy,
na powołanie wielkie odczy,
Wielkie odczy widzą lary,
Kozmarowe, kotwice barwy,
Kłowy, kotwice, kotwice,
Byk się wiodły strasznie wędziska.

Bei się czworoj, płochy,
takie organ, dawnej, szlachy,
Szlachoc, nikt, się nieważny,
Złoty, nastroszy, waz, samisty,
i roznie, pospolite,
Kotwice, kotwice, na kotwice!

Wie, jakże, się, panowie,
To się, waz, kotwice, w głowie,
Kotwice, kotwice, kotwice,
To się, waz, kotwice, kotwice.

P R A W D A

dziennik.

Wiele piszą o wstecznictwie
w naszym karnem sądownictwie.

Powieszono podpalacza —

Pismak zżyma się, rozpacza
a najbardziej ręce łamie
taki, który w swym programie
głosi gwałty i wręcz mordy
względem wszechmieszczkańskiej hordy.

Lewicowe demokraty
w zgrozie rozdierają szaty.
Wolnomyślni bezbożniki
niebosiężne wznoszą krzyki,
że to niby względ etyczny,
chrześcijańsko — dogmatyczny,
dalej względ humanitarny,
potępiają odwet karny.

W teologję nos swój wścibli
tacy, co nie znają bibliji.

Określenie
polityczne na to wrogie
poczynanie jest mniej srogie:
To niewinna demagogja!

Ot — istotna psychologia
stróżów i obrońców ludu:
Sterta zbrodni, złości, brudu,
ułożona na frazesie
o publicznym interesie.

Żerowanie na głupocie,
tłusta łówka w gminnem błocie.

Postęp, wiedza, prawo, życie,
pieśń o młodym, wolnym świecie,
pieśń o jutrze, o pokoju —
sztandar haseł — w kupie gnoju.

Niech taraban skrajnej prasy
dalej jątrzy, burzy masy.
Niech na wywrotowych łamach
propaguje jawnie zamach.
Niech opluwa szubienicę.
Niechaj miota bunt w ulicę.
Niech gadzina dziennikarska
syczy zdradą, fałszem parską.

Smród tej sztandarowej blagi
nie wytrąci z równowagi
wykonawcy, majstra prawa.

Kat w swej pracy nie ustawa.

OBSERWATOR

wychodzi w dekadach.

— Kat w swej pracy nie ustawa -
Święta prawda, choć plugawa.
PRAWDA prawdy nie ukrywa,
choć nikczemnie obrzydliwa.

Majster Stryk — człek zasłużony,
rozrywany na wsze strony.

Już mu ręka z pracy spuchła,
już podobny jest do truchła,
lecz komiwojażer śmierci
jeszcze tu i tam się wwierci.

Puka ktoś do naszej bramy.

— Stryk dobrodziej?

Ha, witamy! —

O B E E R W A T O R
wzrost, zdrowie, siła
i inne rzeczy

... ..

— Kto w swej pracy nie ustaje
Swoje prawo chce bronić
PRAWO swoje nie daje
choc walczenie zaczyna

Mistrz Stryk — chce zabijać
niekiedy na jego miejscu

... ..
... ..
... ..
... ..
... ..

... ..

— Stryk Sobotnik

... ..

POLITYKA

wychodzi dwa razy dziennie.

Kat to bezpieczeństwa wadjum,
praw rękojnia, cnót paladjum,
trzon i słup praworządności,
puklerz miru, znicz wolności
i tak dalej i tak dalej.

Każde państwo sobie chwali
swoój instrument polityczny.
Topór, żydel elektryczny,
kulka, strzyzek, gilotyna —
oto rządów podwalina.

W te państwowe fundamenty
godzi dzisiaj wróg zacięty.
Gorszy, niżli demagogi,
którzy rwetes czyniąc srogi,
na to tylko szczerzą zęby,
by im wpadło coś do gęby.
(Demagogów głodne paszcze
łacno byle kęs ugłaszczce).

Stokroć gorsza z takim bieda,
który się ugłaskać nieda.

Jestto humanitarysta,
wszechbraterski pacyfista.

Ideału nie przekupi,
bo jest beznadziejnie głupi.

Idealnik w swej prostocie
bzdurzy o miłości, cnocie
szczerze, rzewnie, bezobłudnie,
gotów zaraz skoczyć w studnię
za swe wielkie ideały.

Taki prorok ogłupiały
szerzy zamęt, lęk, panikę
i bezwiednie wzmacnia klikę
wichrzyielskich defetystów
i t. p. kryminalistów.
Nawet na myśl mu nie wpada,
że to pospolita zdrada.

Pacyfista zgoła nie wie,
o czym mówi się w Genewie.
Biedny!

Nie przypuszcza wcale,
że w genewskim karnawale
niema czasu na te rzeczy,
jak braterstwo, mir człowieczy...
Nie wie, że wszechludzka liga
to soczysta, wielka figa...

Niepoprawne donkiszoty!
Śnijcie dalej sen swój złoty
o człowieku półaniele.
Śnijcie sen swój, marzyciele,
aż godzina zła wybije,
gdy w was samych zwiierz zawyje,
gdy niepomni dostojeństwa
ideału, człowieczeństwa
i braterstwa i kultury,
wpakujecie swe pazury
w samo serce zwiierza – brata.

Oto sens i racja kata,

Współpraca badawcza i naukowa
dotyczyła przede wszystkim
dziedzin: fizyki, chemii,
biologii i medycyny.
W tym celu należało przede
wszystym stworzyć warunki
do współpracy naukowej
i umożliwić realizację
projektów badawczych
w dziedzinach wymienionych
wyżej.

Opisem i opisem
dotyczyło przede wszystkim
dziedzin: fizyki, chemii,
biologii i medycyny.
W tym celu należało przede
wszystym stworzyć warunki
do współpracy naukowej
i umożliwić realizację
projektów badawczych
w dziedzinach wymienionych
wyżej.

W tym celu należało przede
wszystym stworzyć warunki
do współpracy naukowej
i umożliwić realizację
projektów badawczych
w dziedzinach wymienionych
wyżej.

P O K Ó J

rocznik.

Donkiszoty, pacyfiści,
wierzym, że nasz sen się ziści,
że w nas zdechnie wściekła bestja.

Jestto tylko czasu kwestja.

Jutro, może za miesiące,
może aż za lat tysiące.

Ale wierzym, że tak będzie.

A żądamy w pierwszym rządzie,
by morału wyraził,
przedstawiciel i krzewiciel,
by morału wieszcz natchniony
— sędzia — skrył drapieżne szpony.

1907

Wydanie

Dotyczy to kwestii, w której
występuje to nazwa, jak się
to w tym zakresie wzięło być.

Jeżeli chodzi o kwestię

Jeżeli chodzi o kwestię
może to być tak.

Alto w tym, że to jest

A jeżeli w tym zakresie
byłoby to możliwe,
przeanalizować i
byłoby to możliwe
— sedno — w tym zakresie

KATARSIS

kwartalnik.

W związku z kryminalną sprawą,
która toczy się przed ławą
przeciw żonie nieboszczyka
Jana Grota, wyrobnika —
(dzieje Grota w swoim czasie
były opisane w prasie)
aktualną jest debata,
czy potrzebujemy kata.

Idzie tu o los kobiety.

W tym wypadku my, niestety,
mimo całej lojalności
i poczucia państwowości
nie możemy żadną miarą
się pogodzić z śmierci karą.

Zdaniem naszym miejsce stryczka
zająć winna twarda pryczka.
Dożywotnie twarde łoże
walmie ją poprawić może.

Pani Grot na wilgnej pryczy
wmyśli się w swój czyn zbrodniczy.
Sama z sobą w ciemnej kaźni
łącno sobie uwyróżni,
pozna ogrom swojej zbrodni
i za parę już tygodni
w ekspiacji, w cichej skrusze
całkiem upaństwowi duszę.

(Proces takiej ekspiacji,
kryminalnej ekskulpacji,
w trybie znacznie okazalszym
przedstawimy w ciągu dalszym)

To jest pewne: zanim skona,
będzie całkiem poprawiona.

Prawda — mógłby ktoś być zdania,
że z takiego poprawiania
mały dla niej zysk wypływa.
Wszak skazana, póki żywa,
musi siedzieć w kryminale,
więc okazji nie ma wcale,
by wyzyskać swą poprawę.

My z KATARSIS na tę sprawę
nie patrzymy z płaska, z niska,
lecz z wyższego stanowiska.

Nie o tę poprawę chodzi,
która zysk przyziemny rodzi,
materjalny, marny, niski.
Idzie o duchowe zyski,
o korzyści idealne
hipermetafizykalne.

Nie wystarcza, by skazana
była z prawem pojednana.
Grunt, by karę pokochała...

To istotnie myśl wspaniała!

Władza może cię uśmiercić,
może cię na pal nawiercić,
może złupić cię ze skóry,
może zetrzeć cię na wióry,
ale ci daruje życie...

Morderczyni cicho, skrycie
nad tym faktem medytuje:

— Państwo życie mi daruje?
Jakto? Przecież mordowałam.
Przecież ludzką krew przelałam.
W własnej skórze czuję jeszcze
jego drgawki, jego dreszcze.

Widzę, jak się czepia ściany,
a pod ścianą mózg rozlany...
i ten topór straszny, krwawy...
Jakto? Sąd aż tak łaskawy?
Nie powiesił? —

Mała celka.

W celi niby cisza wielka,
lecz w tej przeraźliwej ciszy
ona ciągle wyrok słyszy:
— Będziesz żyła —

— Żyję, żyję! —

Maca ręce, maca szyję —
wolne ręce, wolna grdyka.
Drżąca pyta się strażnika,
czy to tylko całkiem pewne.

— Tak, tak, pewne —

Drgnienia rzewne
wykwitają ze dna duszy.
Coś w niej taje, coś się kruszy.

Myśli w nocy, duma wē dnie...

Spełnia się w niej mimowiednie
święty obrzęd oczyszczenia,

cud katarsis, rozgrzeszenia,
bo rozgrzesza i odradza.

W duszy jej urasta władza
do jakiegoś panidolu...

Przedstawiamy go w symbolu
śnieżnobiałej anielicy.
o spojrzeniu gołębiczy,
która wszelką czerń wybiela,
wszelką winę wyaniela
i w aniołów przeobraża
tak sędziego, jak zbrodniarza.

Bez pomocy stryczka, kata
tak się kara z winą brata.

do janczyc pamiata...
W dazy tej...
do janczyc pamiata...
do janczyc pamiata...

Przedstawia...
Przedstawia...
Przedstawia...
Przedstawia...
Przedstawia...

Przedstawia...
Przedstawia...
Przedstawia...
Przedstawia...

Przedstawia...

Przedstawia...
Przedstawia...
Przedstawia...

Przedstawia...

Przedstawia...
Przedstawia...

K P I A R Z

tygodnik.

My wam wierzym, katarzyści.
że KATARSIS walnie czyści,
że wypróbowany, pędny,
że to środek pierwszorzędny.

Lecz sądzimy:

Środek grecki
jest złośliwy i zdradziecki.
Może być zabójczym lekiem,
Gdy cierpiący nie jest Grekiem.
— Time Danaos et dona... —
Niegrek połknie go i skona.
A Grotowa żyć chce przecie.
Wszak jej sami żyć każecie.

Na bok żarty!

Ta katarsa
to antyczna tragifarsa.
Ekskulpacja, ekspiacja —
wzruszająca deklamacja.

Jaki skład misterny słówek —
jaki dziwny dźwięk końcówek —

Eheu!

Heureka!

To kruczek!

Jedna z waszych chytrych sztuczek.

Wyrzuć słówko a wstaw inne
zwykłe, drobne i niewinne,
ale zbliżonego brzmienia —
Patrz — zupełnie myśl się zmienia.

Przykład: w miejsce „anielica“
napisz słówko „szubienica.“
Zamiast słowa „rozgrzeszenie“
czytaj „mózgu rozmiękczenie.“

Na tę modłę mechaniczną
wydobędziesz myśl mistyczną
a zarazem rzeczywisty
sens wywodów katarzysty.

Odsłonięta leży karta —

Maska z obłudników zdarta!

Więc te wszystkie tkliwe słówka
to heleńska łamigłówka?

Więc te wszystkie kataralne
hipermetafizykalne
prze czyszczania, panidole
miały kata wywieść w pole!

Fides graeca...

O przebrzydli!
Łamigłó wka nie zamydli
oczu temu, co gotowy
w każdej chwili łamać — głowy.

O obłudni Danaidzi!
Prawy kat się wami brzydzi.

Wielki jest wyrostek...
Wielki jest wyrostek...
Wielki jest wyrostek...

Wielki jest wyrostek...
Wielki jest wyrostek...
Wielki jest wyrostek...

Wielki jest wyrostek...
Wielki jest wyrostek...
Wielki jest wyrostek...

Wielki jest wyrostek...
Wielki jest wyrostek...
Wielki jest wyrostek...

Wielki jest wyrostek...
Wielki jest wyrostek...
Wielki jest wyrostek...

Wielki jest wyrostek...
Wielki jest wyrostek...
Wielki jest wyrostek...

WIADOMOŚCI URZĘDOWE
dziennik.

Za morderstwo zasądzoną
żonę Grota — dziś stracono.

WIADOMOŚCI PRZEDOWE

1914

Wydawnictwo Państwowe
Warszawa - 1914

POCIECHA RELIGIJNA

wychodzi dwa razy dziennie.

Na dziedzińcu w kryminale
wznoszą się dwa szare pale,
spięte z góry grubą belką.
Z belki zwisa sznur z pętelką.

Obok szarej szubienicy
kat i dzielni pomocnicy.
Kat w balowych hajdawerach,
w rękawiczkach i lakierach.
Urzęduje — służba święta.
Twarz milutka, uśmiechnięta,
tak jak urzędowe twarze.
Grzeczna, jak instrukcja każe.

Zegar na więziennej wieży
za chwileczkę już uderzy.

Zegar z wieży wybił drugą.

Są... Grotowa z bożym sługą.

Już się ukazują w bramie —

Ksiądz prowadzi ją pod ramię —

Już są obok rusztowania.

Trochę się skazana ślania,
lecz pozatem nie objawia,
że jej akt ten przykrość sprawia.
Jest spokojna i skupiona,
prawie że zrównoważona...

Ksiądz podnosi Pańską Mękę,
ściska morderczynie rękę:

„Jesteś, córko ma kochana,
wprawdzie z prawem pojednana,
lecz w niezgodzie jeszcze z Bogiem.

Tutaj, nad wieczności progiem,
w krótką chwilkę przed straceniem
jeszcze pogódź się z sumieniem.
Skrusz się — to jedyna droga,
która wiedzie przed tron Boga.
Skrucha miłosierdzie budzi.

Przedewszystkiem kochaj ludzi!
Kochaj wszystkich bez różnicy.

Tutaj, wobec szubienicy
przyjm solenne zawpnienie,

że w miłości tkwi zbawienie.
Bo miłością świat stworzony,
bo miłością stoją trony.
Ona czyni z nas anioły.

— Miłuj swe nieprzyjacioły! —
Ta nauka wskrósź przenika
prawie serce katolika.

Miłość to religja serca.

Ona jedna wskrósź przewierca,
ona jedna opromienia
nasze wszystkie urządzenia,
dyby, chłosty, kazamaty,
gaz trujący i armaty.
Wskrósź prześwieca szkołę, prasę,
każdą sferę, każdą klasę.
Żyje w każdej instytucji.

Żyje nawet w egzekucji,
którą bogorodna władza
przeciw tobie przeprowadza.
Żyje w ustawowej łasce
ot — w szmacinie, w tej przepasce,
która oczy ci przesłania,
że nie widzisz rusztowania.

Zrozum tylko moc miłości,
sens tej pieczołowitości
czułych prawa wykonawców,
tkliwe serca twych oprawców.

Miłuj kata, córko droga.
Wszak on jest narzędziem Boga.
Sam Bóg w niebie stryk zachwala.
Ty nie wierzysz? (Obacz Stahla!)

Kochasz córko?“

Procedura.

Skrzypot belki i chrzest sznura.

Dusza ulatuje z ciała
rozgrzeszona, czysta, biała.
Ulatuje tam gdzie trzeba.
Oczywiście — wprost do nieba.

ROBOCIARZ

dziesiątnica.

To wy, klechy świątobliwe,
fałszujecie fakty żywe ?

W świętoszkowej swej gazecie
zgoła o tem nie piszecie,
że Grotowa (co za jędza !)
nacharknęła w gębę księdza —
A że przytem trochę śliny
bryzło w kata — pół godziny
mistrz się z delikwentką bawił,
zanim w łasce ją zadławił.

Pamiętajcie, takie syny,
Kat się pastwił...

Pół godziny
trzęsła się na belce baba
w pętli rządowego draba !

Wy to chytrze przemilczacie,
by na księdzu i na kacie,
Boże broń ! nie było plamy.

My wam na to powiadamy:

Wyście są niezwykle zbroje.
Zwykły zbrodzień, ten morduje
bez parady, mówek, księdza.
Czart mu rajcą, wściekłość, nędza —

Wy na zimno to robicie,
umiejętnie, jadowicie,
z sztuką, z pompą, przy udziale
Pana Boga — okazale!

Wy szatańską machinację
ubieracie w boską rację.
Powieszenie delikwenta
dla was ceremonia święta,
święto nierządniego aktu,
bosko — szatańskiego paktu.

Bóg — pomocnik? Bóg — najmita?

Bóg zębami chyba zgrzyta...

Że też znieważone bóstwo
toleruje to oszustwo
i piorunem swym nie strzeli
w pysk bluźnierczy trucielei
serc, rozumów, moralności...

My nieucy, ludzie prości,
ordynarni robociarze —
my wam napluwamy w twarze.

Posłuchajcie wy — burzuje,
co nieuctwo nam dyktuje:

— Zamiast stryczka, zamiast nieba,
dajcie, psiekrwie, ludziom chleba. —

Pagan	25
Opoka	26
Powrót	27
Przyjeżdż	28
Obserwator	29
Polityka	30
Wokół	31
Katolicy	32
Kpiarz	33
Wiedomości Urzędowe	34
Podziękowanie	35
Robotnicy	36

My class, I think, is the best
of any I have ever had.
I am very glad to hear
that you are all well.
I hope you are all
happy and content.
I am sure you are.
I am sure you are.
I am sure you are.

We are all well and
hope you are the same.
I am sure you are.
I am sure you are.
I am sure you are.

God bless you all.

With love,
Your father,

I am sure you are
all well and happy.
I am sure you are.
I am sure you are.

T R E Ś Ć

Przegląd Sądowo-Kliniczny	str. 5
Palestra	„ 17
Pegaz	„ 21
Opoka	„ 25
Postęp	„ 29
Prawda	„ 31
Obserwator	„ 35
Polityka	„ 37
Pokój	„ 41
Katarsis	„ 43
Kpiarz	„ 49
Wiadomości Urzędowe	„ 53
Pociecha Religijna	„ 55
Robociarz	„ 59



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

88 Nakład własny. — Drukarnia „Rejtan” w Rzeszowie.

<http://rcin.org.pl>

F

5187